

Feynman przez PWN skrzywdzony, czyli degrengolada wydawnictwa

Piotr Chankowski*

Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego

Pokoleniu fizyków wychowanemu na „Feynmana wykładach z fizyki” postać ich autora, wybitnego uczonego należącego do grona tych, którzy odcisnęli swoje szczególne piętno na współczesnej fizyce teoretycznej, jest dobrze znana. Richard Phillips Feynman był jednak także postacią niezwykle charakterystyczną i medialną, dzięki czemu szerokiej publiczności, a przynajmniej tym, którzy interesują się rozwojem fizyki w drugiej połowie XX w., stał się znany niewiele mniej niż Einstein. Poświęcono mu wiele programów telewizyjnych i książek. Polski przykład najnowszej, zapewne, książki, autorstwa niemieckiego publicyisty i popularyzatora nauki Jörga Resaga ukazał się niedawno nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN. W Polsce wydano już do tej pory kilka książek pozwalających poznać bliżej Feynmana i to jak widział i uprawiał on fizykę, są to: jego własne wspomnienia „Pan raczy żartować, Panie Feynman” oraz „A co Ciebie obchodzi, co myślą inni?”, ponadto „Przyjemność poznawania” i świetna biografia „Geniusz” pióra Jamesa Gleicka. Zasadne jest więc postawienie pytania, czy nowa pozycja wnosi coś nowego. Wydaje się, że nie – nie znalazłem w książce Resaga nic, czego bym już wcześniej gdzieś nie przeczytał. Jedynym elementem różniącym nową biografie od starszych pozycji jest połączenie jej z próbami przybliżenia czytelnikowi istoty zagadnień, którymi zajmował się Feynman. Taki w zasadzie plan miał autor, który zadeklarował, że zamierza pisać przede wszystkim o fizyce Feynmana (co zresztą jest dobrze odzwierciedlone jedynie w tytule angielskiego przekładu „Feynman and his Physics”, tytuł niemieckiego oryginału bowiem „Leben und Forschung eines aussergewöhnlichen Menschen”, a tym bardziej tytuł polskiego przekładu, straszący potencjalnego czytelnika jakimś grobem, takiego zamiaru autora nie sygnalizują). Autorskie próby Resaga



Jörg Resag „Feynman. Fizyka aż po grób” PWN, Warszawa 2022

tłumaczenia „fizyki” wypadają jednak, moim zdaniem, niezbyt przekonująco, oprócz tego, że dublują (rzec by raczej należało „wulgaryzują”) to, co można znaleźć u samego Feynmana, jak i w innych pozycjach popularyzujących fizykę kwantową, wykorzystują przy tym wiedzę już nieco przestarzałą. Przykładem może tu być wyjaśnianie przez autora tego, co w duchu lat może 50. XX w. zwano korpuskularno-falową naturą materii; kładąc szczególny nacisk na zależną od położenia w przestrzeni funkcję falową cząstki, autor pozostaje na poziomie akademika Vladimira A. Focka, który w przedmowie do rosyjskiego wydania znanej monografii Diraca (wspomnianej przez autora na s. 33) uprzedzał czytelnika, że rozdział, w którym Dirac stara się wytłumaczyć, iż podstawowe pojęcie mechaniki kwantowej – kwantowy stan układu, jest niezrozumiałe i prezentuje niewłaściwe podejście, gdyż pierwotnym pojęciem jest funkcja falowa rozumiana ściśle po schrödingersku... Takie właśnie starożytnie

*ORCID: 0000-0002-8897-3426

rozumienie rzeczy autor ujawnia pisząc (s. 29) *elektrony muszą być raczej opisane jako fale, tak jak pisał francuski fizyk Louis de Broglie*.¹

W tym kontekście warto pewnie podkreślić, że właśnie ostatni tom „Feynmana wykładów z fizyki” będący wstępem do mechaniki kwantowej, choć napisany na początku lat 60. XX w., jest bardzo „nowoczesny”, gdyż kładzie nacisk nie na funkcję falową (falowe równanie Schrödingera pojawia się w nim gdzieś pod koniec), a na pojęcie kwantowego stanu układu fizycznego, amplitudy prawdopodobieństwa i ich interferencję. Nadmierne eksponowanie funkcji falowych i spełnianych przez nie równań kończy się nadmiernym celebrowaniem równania Diraca i idącym za tym rozpowszechnionym przekonaniem, że równania falowe są podstawą kwantowej teorii pola, a antycząstki biegną wstecz w czasie... W istocie rzeczy przekonanie to jest błędne, utrudnia zrozumienie kwantowej teorii pola i utrzymuje się w podręcznikach tylko dlatego, że tak się ta teoria historycznie rozwijała oraz dzięki bezwładowi umysłowemu ich autorów. Podobnie, choć Feynman doszedł do sformułowania metody diagramów zwanych na jego cześć dagramami Feynmana, wyobrażając sobie, iż antycząstki są cząstkami poruszającymi się wstecz w czasie, pomysł ten nie leży u podstaw kwantowej teorii pola i też raczej utrudnia niż ułatwia jej rozumienie. Pisząc więc dziś, po tylu latach, o koncepcjach Feynmana, dobrze by było oddzielać

1. Nie jest w tym odosobniony; niedawno wertując *American Journal of Physics* natknąłem się na całą serię artykułów, w których autorzy polemizując ze sobą rozwodzili się nad „głębokim” problemem czy cząstki są cząstkami, czy falami. Dla kogoś, kto wyklada kwantową teorię pola i zadał sobie trud przemyślenia jej podstaw, cała ta dyskusja jest dyskusją o niczym (na poziomie, który jest obecnie dostępny badaniom doświadczalnym, elektron jest cząstką; właściwości falowe ma tylko amplituda prawdopodobieństwa dająca odpowiedzi na dotyczące zachowania się tego elektronu różne pytania eksperymentalne, jakie można postawić; w XXI w., dobrze by więc było już porzucić te męczące czytelnikom w głowach półmistyczne dywagacje „cząstka, czy fala”). Możliwe są dwa sformułowania kwantowej teorii pola (jedynej prawdziwej podstawy teoretycznej niemal całej fizyki): jedno to kwantowa mechanika układu cząstek oddziałujących ze sobą nawzajem, a drugie to mechanika kwantowa układu, którym jest pole czy układ pól. Realnym problemem nie jest „cząstka czy fala”, lecz pytanie o to „czy pola, czy cząstki” stanowią „ontologię” świata fizycznego. Formalizm matematyczny obu podejść okazuje się identyczny, przynajmniej gdy dla celów praktycznych obliczeń wyjściowa nieseparowalna przestrzeń Hilberta zostaje zastąpiona pewną jej podprzestrzenią (zwaną przestrzenią wspomnianego już Focka), choć stany reprezentowane przez wektory przestrzeni Hilberta są w obu podejściach stanami różnych układów fizycznych. Współcześnie, zapewne wskutek legendarnej małomówności Diraca, istnieje tendencja, by nie dociekać (jak miał to w zwyczaju Bohr), jaka jest „istota rzeczy” i by poprzestawać na samej matematyce. Nie można jednak wykluczyć, że na jakimś poziomie zrozumienie „istoty rzeczy” może się okazać konieczne dla dalszego rozwoju teorii.

wizjonerskie pomysły, które jego samego naprowadziły na właściwy trop, od tego, jak współcześnie rozumiemy te sprawy. Ogólnie można to ująć tak, że entuzjazmowi autora dla postaci Feynmana i jego osiągnięć nie dorównuje niestety ani jego zrozumienie fizyki, ani zdolność jej wyjaśniania. Brnąc z obowiązku przez kolejne rozdziały książki Resaga czułem się coraz bardziej znużony i znudzony, ile razy bowiem można czytać to samo o tym samym?

Jako że starsze publikacje o Feynmanie i jego rozumieniu fizyki nie są już w księgarniach dostępne, książka Resaga mogłaby jednak spełnić pozytywną rolę przybliżając Feynmana młodszemu pokoleniu, któremu kluczowe postacie fizyki XX w. takie jak Bohr, Rutherford, Dirac, Heisenberg, Landau, Pauli, Wheeler, Feynman czy zmarły w zeszłym roku Weinberg i rola, jaką one odegrały w tworzeniu współczesnej fizyki, są coraz mniej znane. Mogłaby, gdyby nie zniweczyła tego strategia „outsourcingowa” firmy będącej wydawcą tego przekładu, nazywającej się wciąż PWN i wykorzystującej właściwie bez żadnego już merytorycznego uzasadnienia zasłużoną reputację pierwotnie Państwowego Wydawnictwa Naukowego, a od lat 90. XX w. Wydawnictwa Naukowego PWN. Najwyraźniej wydawca starał się zminimalizować koszty i zamiast znaleźć tłumacza mającego jakieś pojęcie o fizyce i elementarną umiejętność władania językiem polskim, wynajął do tłumaczenia jakąś spółkę-podwykonawcę. Ta z kolei zleciła przekład osobie „z ulicy”, która dokonała go mechanicznie, posługując się zapewne jakimś tłumaczem internetowym typu google translate. Wprawdzie zamieszczone w książce dane oryginalne sugerują, że podstawą przekładu było wydanie niemieckie, to nawet pobieżna analiza polskiego przekładu ujawnia, że był on dokonany z wydania angielskiego, niezawodnie bowiem zdradzają to takie „kwiatki”, jak np. *bloczki budulcowe*² (building blocks – w angielskiej literaturze często używane jako określenie roli kwarków, ale po polsku brzmi to bezsensownie) i zaiste tylko zupełną nieświadomością tłumaczki co do swoich umiejętności, gdy idzie o panowanie nad własnym językiem, można tłumaczyć jej nadzieję, że źródło przekładu nie zostanie zidentyfikowane. Wydaje się też, że otrzymanego przekładu wydawca albo zupełnie nie przejrzał pod kątem poprawności językowej i merytorycznej sensowności, albo że osoby odpowiedzialne w wydawnictwie za proces redakcyjny i przygotowanie do druku tej książki nie posiadają elementarnej znajomości języka polskiego, więc nie są zdolne dostrzec nawet najbardziej oczywistych językowych mankamentów przekładu, ani też nie mają fachowego przygotowania wydawniczego w zakre-

2. Teksty kursywą, tj. *czcionką pochylą* są cytaty z recenzowanej książki (przyp. red.).

sie publikacji naukowych i popularnonaukowych. Należy więc tylko podziwiać przezorność niemieckiego wydawcy, który, co można przeczytać na stronie redakcyjnej polskiego wydania, zastrzegł się, iż nie bierze żadnej odpowiedzialności za jakość tłumaczenia. Najwyraźniej miał pełną świadomość zawierania umowy z zupełnie nieprofesjonalnym kontrahentem... Aby nie być gołosłownym, przytoczmy wybrane dość przypadkowo fragmenty tłumaczenia. Pokazują one jasno, do czego prowadzi kompletny brak rozumienia przez tłumacza przekładanych treści i zupełne zaniechanie przez wydawnictwo pracy nad przygotowaniem tekstu, innymi słowy stopień upadku Wydawnictwa Naukowego PWN.

Przykłady

;*[Feynman] był jednym z najbardziej imponujących i znanych osobowości* (s. 9); *;*wychodząc z pomysłu opisowego* (s. 10, sic!) ;*i wykorzystując kwantowe zachowanie cząstek stworzył* – bardzo ciekawe: to zachowanie tych cząstek jakoś mu pomagało tworzyć? [...] ;*wyjaśnili proces naruszenia symetrii lustrzanej* (s. 10) – naruszenie tej symetrii nie jest procesem, tylko faktem doświadczalnym, a teoretyk może podać jedynie teorię uwzględniającą ten fakt i pozwalającą przewidzieć jego konsekwencje; ;*Feynman przez całe życie bardzo interesował się komputerami i fizycznymi podstawami informatyki, do czego również wykorzystał mechanikę kwantową* (s. 10) – tzn. wykorzystywał mechanikę kwantową do pobudzania swego zainteresowania? ;*Feynman był też jednym z pierwszych, którzy zajmowali się kwantowym opisem grawitacji, czyli kwantowaniem ogólnej teorii względności Einsteina. Dziś ciągle jest to uważane za największy nierozwiązany problem w fizyce. Wielu fizyków zмага się z tym* (chyba z nim?), *np. w kontekście teorii strun lub pętli grawitacji kwantowej lub podczas eksperymentów na dużym sprężeniu, jak w Wielkim Zderzaczu w ośrodku CERN, w Genewie.* (s. 11) – LHC jako „sprzęt” (sic!), owe zaś pętli grawitacji kwantowej po polsku należy nazywać pętlową teorią kwantowej grawitacji, ale skąd przypadkowy tłumacz może to wiedzieć? Ponadto – to już chyba zarzut do autora (tłumaczka zapewne nawet nie wiedziała, o czym mowa) – eksperymenty w LHC mają niewielki związek z czysto teoretycznymi problemami kwantowej grawitacji; być może autor miał na myśli podnoszony w pewnym momencie problem możliwości produkcji małych czarnych dziur w zderzeniach cząstek wysokoenergetycznych, taka możliwość została jednak przeanalizowana za pomocą bardziej konwencjonalnych teorii i nie miała bezpośredniego związku z ogólnym problemem kwantowania grawitacji. [wojna] ;*zabiła niezliczoną liczbę ludzi. USA włączyły się w konflikt* [...], *co powinno było ostatecznie przynieść zwycięstwo* (s. 15) – a nie przyniosło? Oczywiście tłumaczka nie widzi różnicy między sformu-*

lowaniami „powinno było”, a „miało”. ;*[Einstein] w roku 1915 odniósł sukces swoją ogólną teorią względności, aby pokazać, (odniósł sukces aby pokazać – sic!) że grawitacja opiera się na zakrzywieniu czasoprzestrzeni. Przewidział nawet, że światło jest zależne od tego zakrzywienia i poprzez grawitację może być zawrócone ze swojego prostoliniowego toru.* (ss. 15–16) – zawrócone, czy odchyłone(?) – po co tłumacz miałby się przejmować takimi subtelnosciami, skoro i tak kasa leci. ;*Sam Planck uważał kwanty za bardziej matematyczne wielkie liczby dotyczące procesów emisji i absorpcji, z których żadna nie ma rzeczywistego znaczenia.* (s. 17) – czyżby tłumaczka (a może autor?) coś słyszeli, że Eddington pod koniec kariery zajmował się rozważaniami na temat roli wielkich liczb w fizyce, ale błędnie przypisali to Planckowi? ;*Ale Albert Einstein rozpoznał już w 1905 roku, że te abstrakcyjne kwanty musiały być prawdziwymi cząsteczkami światła* – wtedy musiały być, ale teraz już nie muszą? Tak w każdym razie sugeruje tłumaczka, najwyraźniej nie umiejająca operować czasami w języku polskim (liczne dowody tego są rozsiane po całym tekście); przy okazji: wbrew temu, co można by sądzić, cząsteczkami po polsku nazywa się twory złożone, a twory elementarne nazywa się cząstkami. ;*Współczynnika translacji między cząstką a właściwością fali dostarcza kwant działania Plancka h* (s. 29). ;*udało się nawiązać powiązanie ze szczególną teorią względności...* (s. 32) – no comments. ;*Podczas studiów na MIT Feynman odkrył nową pasję, co nie miało nic wspólnego z fizyką* (s. 41) – tzn. odkrycie pasji nie miało nic wspólnego z fizyką, sama pasja – granie na bongosach – mogła już mieć? Za wszystkie te zdania i sformułowania (nawet te niemające żadnego związku z fizyką), które składają się na polski przekład książki Resaga, w szkole tłumaczka usłyszałaby bez wątpienia sakramentalne „Siadaj! Niedostateczny!”

Prawdziwy kłopot zaczyna się jednak tam, gdzie aby tekst rzeczywiście tłumaczył „fizykę”, trzeba szczególnie dobrze dobierać sformułowania i przede wszystkim rozumieć, o co chodzi; dokonywanie przekładu na język polski z angielskiego przekładu niemieckiego oryginału przez osobę nieznaną fizyki i posługującą się nieporadną polszczyzną jest gwarancją porażki. Dodać tu trzeba, że, w opinii piszącego te słowa, rolą dobrego tłumacza jest także dyskretne poprawianie autora,³ co rzecz

3. Tłumacząc dla Postępów Fizyki wykłady noblowskie wielokrotnie musiałem ich teksty poprawiać i uzupełniać, wychodząc z założenia, że chodzi przede wszystkim o to, by przekazać czytelnikowi istotę problemów fizycznych i dokonań laureatów. Inspiracją w tej materii, choć trochę odległą, zawsze był dla mnie esej Stanisława Barańczaka „Mały, lecz maksymalistyczny manifest translologiczny albo: Tłumaczenie się z tego, że tłumaczy się wiersze również w celu wytłumaczenia innym tłumaczom, iż dla większości tłumaczeń wierszy nie ma wytłumaczenia”.

jasna wymaga, by przekładu dokonywał rozumiejący istotę zagadnienia fizyk. Na przykład na s. 22 czytamy, że twierdzenie Noether daje w pewnym sensie odpowiedź na pytanie (zadane przez Feynmana swemu ojcu) o źródła zjawiska bezwładności ciał. Gdyby autor zapoznał się był z (fascynującą skądinąd ale niestety nieprzełożoną na język polski) książką J. Barboura „The Discovery of Dynamics”, wiedziałby, że sprawa jest o wiele bardziej złożona.⁴ Twierdzenie Noether wyjaśnia tylko, dlaczego konsekwencją symetrii względem przesunięć układu w przestrzeni jest zazwyczaj⁵ zachowanie pędu, ale nie jest to odpowiedź na pytanie o źródła bezwładności, czyli o to, dlaczego twierdzenie Noether stosuje się do fizycznego Wszechświata, z którym mamy do czynienia. Od siebie tłumaczka dołożyła tu jeszcze piękny przykład buraczanej polszczyzny: *„Ta wielkość oznacza dla «symetrii przemieszczenia» całkowity pęd i idiotyzm: zachowanie pędu jest konsekwencją symetrii przemieszczenia naszego świata (s. 23) – chyba tylko Pan Bóg jest w stanie nasz świat przemieścić – oraz wykazała się brakiem znajomości polskiej terminologii (obrotowy moment pędu to po polsku po prostu moment pędu, a termin *pęd obrotowy*, który dodała – zapewne na wszelki wypadek – w ogóle nie jest używany). Inny przykład tego, jak niezrozumienie treści przez tłumacza wpływa na przekład, to akapit na s. 26: *„Możemy określić energię kinetyczną i potencjalną dla każdego punktu w czasie na odpowiedniej ścieżce – niezależnie od tego, czy jest to rzeczywista, czy wyimaginowana trajektoria. Następnie obliczamy różnicę między energiami, jak i sumujemy (a dokładniej: integrujemy) je w całość przez cały czas lotu.* Oczywiście średnio wykształcony fizyk wie, co autor chciał tu powiedzieć, ale z punktu widzenia zrozumiałości dla laika jest to*

4. Wypada też zauważyć, że gdy w tomie I swoich Wykładów Feynman czyni aluzje do filozoficznych poglądów, to nie ma na celu, jak sugeruje autor, wyłącznie ich zdezawuowania: zwraca on w tym miejscu uwagę właśnie na problem źródeł bezwładności (i zasady Macha); dobrze jest przy tym pamiętać, że Wykłady były pisane w czasach wciąż dużych wpływów filozofów wywodzących się z der Wiener Kreis i szkoły filozofii analitycznej, roszczącej sobie pretensje do rozstrzygania problemów fizykalnych za pomocą rozumowań czysto logicznych.

5. bo nie zawsze: przykładem, o który lubiłem pytać na egzaminach magisterskich, jest cząstka poruszająca się pod wpływem niezależnej od położenia (być może zmiennej w czasie) siły; nawet Landau i Lifszyc napisali na ten temat bzdury w swojej „Mechanice (KFT).

6. Inny przykład (s. 35): *„prawa Newtona dla planety* zamiast *prawa Newtona* zastosowane do ruchu planety. Przypomina to używane typowo sformułowanie „Dla funkcji $f(x)$ znaleźć miejsca zerowe” i wiele innych podobnych „kwiatków”. To „dla” jest jakąś plagą polszczyzny fizyków – jest to kalka z angielskiego „for”, które też wydaje się być raczej przejawem ubóstwa językowego piszących po angielsku teksty naukowe; w końcu czemuż by proces degradacji języka miałby dotyczyć tylko języka polskiego?

belkot (nawet pomijając fakt, że tłumaczka nie wie, iż integrowanie po polsku nazywa się całkowaniem). Poprawnie zdanie to powinno być sformułowane następująco: *„Każdemu punktowi należącemu do dowolnej trajektorii (niezależnie od tego czy jest to trajektoria rzeczywista, czy tylko wyobrażona), odpowiadającemu jakiejś konkretnej chwili trwania ruchu po niej, możemy przypisać energię kinetyczną i potencjalną poruszającego się ciała, a następnie scałkować różnicę tych energii po czasie od początkowej chwili ruchu do końcowej.* Na stronie 35 (w „inforamce”) czytamy: *„użyć jej odległości od Słońca, a także zmiennej kątowej [...], które również są uważane za uogólnione współrzędne – zapewne w angielskiej wersji stało „can be taken for”, co w tym kontekście należało oddać literalnie, tj. „mogą odgrywać rolę uogólnionych współrzędnych”. W teście samej ramce czytamy punkt 3 przepisu na otrzymanie lagrangeowskich równań mechaniki: *„Wyznaczymy pochodną funkcji Lagrange’a L indywidualnie po każdej współrzędnej prędkości, a następnie po czasie t .” Następnie podstawiamy wynik równy pochodnej L względem skojarzonej współrzędnej. – jeśli ktoś z tego zrozumie, o co chodzi, niechybnie musi być kimś, kto już studiował mechanikę (i takie tłumaczenie jest mu zbędne). *„Wynik był jednak niezgodny z wynikami eksperymentów, więc choć podejście Feynmana i Weltona było przekonujące, jednakże równanie Kleina–Gordona jest relatywistycznym uogólnieniem równania Schrödingera.* (s. 40) – i dalej czytelnik nie wie, czy równanie Kleina–Gordona jest, czy nie jest uogólnieniem, ponieważ tłumaczka zgubiła przeczenie i sformułowała zdanie nieskładnie, a korekty, żeby zaoszczędzić, nie było. (W świetle moich wcześniejszych uwag tak sformułowane zagadnienie nie ma zresztą sensownej odpowiedzi, ponieważ równania falowe nie są podstawą teorii oddziaływań cząstek relatywistycznych, a zarówno równanie Diraca, jak i Kleina–Gordona w pewnych sytuacjach uogólniają równanie Schrödingera – jako przybliżenia pełnej teorii, czyli kwantowej teorii pola – pierwsze, gdy rozpatrywana cząstka ma spin $1/2$ – jak to ślicznie tłumaczka ujęła *„niesie jeden kwantowo-mechaniczny moment pędu; domyślnie mogłaby nieść dwa (?), a drugie, gdy jest bezspinowa.*) W ramce (mającej przybliżyć zainteresowanym matematyczne oblicze omawianego problemu) na s. 40: *„Teraz wiemy, że energia cząstki jest czymś powiązanym z częstotliwością przynależnej fali kwantowej.* To „teraz” pewnie miało oznaczać „wiemy już” (choć możliwe, że w angielskiej wersji było „now”, które czasem się wstawia dla nadania zdaniu rytmu, ale co to jest *„przynależna fala kwantowa(?)* i dalej w tejże ramce: *„należy odpowiednio również wprowadzić dwukrotnie pochodne czasowe – chodzi o to, że w związku z występowaniem kwadratu energii należy wprowadzić drugie pochodne.* I dalej *„Można to wszystko obliczyć, czego nie chcemy ro-***

bić w te (brak j w opublikowanym polskim przekładzie) chwili. Okazuje się, że nadal dodawane są odpowiednie prefaktory, takie jak $i\hbar$ – może lepiej, że nie chcemy. Jeszcze by czytelnik zasłabł czytając takie tłumaczenia. I jeszcze ciut dalej w tej samej ramce, tylko na stronie 41: *Przy wyższych prędkościach, które są również zbliżone do prędkości światła c , obowiązuje zaś relatywistyczne równanie $E^2 = (pc)^2 + (mc^2)^2$, gdzie pominęliśmy tutaj (gdzie? no tutaj!) energię potencjalną V dla uproszczenia całej operacji. Jeśli ponownie zastąpimy energię i pęd czasowymi i przestrzennymi pochodnymi fali kwantowej i dodamy odpowiednie prefaktory, tak powstanie równanie Kleina–Gordona. Z uwagi na kwadraty E^2 i p^2 weźmiemy tu pod uwagę drugą pochodną względem czasu i przestrzeni, podczas gdy równanie Schrödingera zawiera tylko pierwszą pochodną względem czasu. I dalej: *przestrzenne przyporządkowanie atomu w cząsteczce (s. 43) – chyba przestrzenne usytuowanie (rozemieszczenie) atomów cząsteczki; *pojęcie siły nawet nie pojawia się w równaniach (s. 43) – pojęcie pojawiające się w równaniach? W równaniach zwykle występują (a nie pojawiają się) wielkości. Może jednak trzeba spytać filozofów, co pojęcia potrafią robić? *otrzymamy krzywą, która dla określonej odległości ma punkt minimum (s. 43) – chodzi oczywiście o to, że krzywa ma minimum w punkcie odpowiadającym określonej odległości (w przekładzie tłumaczki Resaga różnym odległościom odpowiadają różne krzywe, a każda z nich ma jakieś minimum); zdanie *Jeśli w układzie współrzędnych użyjemy odległości między jądrami na osi x , a całkowitą energię na osi y (s. 43) powinno brzmieć: Jeśli na osi x wykresu odłożymy odległość między jądrami, a na jego osi y , całkowitą energię; *jest to odległość równowagi, którą preferują jądra w cząsteczce wodoru (s. 43) – zapewne grając w preferansa... *Siła ta wynika ze wzrostu lub spadku krzywej energii z wykresu i skierowana jest w dół – tak molekula do pewnego stopnia polubiła poruszanie się po łuku w dół, aż zostanie osiągnięty najniższy punkt. (s. 43) – po prostu malowniczy przykład belkotu wynikającego z tego, że tłumaczka nie rozumie, najprostszyc treści (być może znów winne jest tu tłumaczenie z przekładu). Jeszcze inny przykład niesprawności tłumacza: *Jeśli teraz weźmiemy punkt z frontu jakiejś fali elementarnej i połączymy go z punktem na froncie następnej tworzonej tam fali elementarnej itd., można wybrać punkty na dowolnej ścieżce pokrytej falami – wystarczy wybrać fale elementarne wystarczająco małe i połączyć ze sobą odpowiednie punkty na frontach fal (rysunek 1.2). (s. 54) – Konia z rzędem temu, kto ten belkot zrozumie (nawet posiłkując się rysunkiem). I jeszcze na tejże stronie, *zamiast mówić o wszystkich wyobrażonych falach elementarnych, można rozważać wszystkie możliwe udziały fali – wynik jest ten sam – niewątpliwie, jak się ma udziały w takim interesie, wynik jest istotnie zawsze taki sam:*********

bankructwo. Właściwie można by było jeszcze długo przytaczać sformułowania z tego fatalnego tłumaczenia – skończyłoby się to przepisaniem całej książki, ponieważ praktycznie w każdym akapicie znajdujemy albo dowody niezrozumienia treści, albo niedostatecznego rozumienia używanych polskich sformułowań. Poprzestańmy więc na tym, co wyżej.

W warunkach gospodarki rynkowej nie można nikomu zabronić wydawania książek i optymalizowania według własnych kalkulacji kosztów produkcji. Przeciwwagą tego musi być jednak konieczność liczenia się wydawnictwa i jego kooperantów z negatywną oceną finalnego produktu, jaki w efekcie oferowany jest czytelnikom. Jako jego potencjalni odbiorcy i jako społeczność fizyków mamy prawo bronić się przed „wciskaniem” nam, a zwłaszcza młodym naszym adeptom bubla (nazwijmy rzecz po imieniu) i podreperowaniu sobie przez prywatną firmę wyników finansowych naszym kosztem. Dlatego apeluję o szerokie rozpowszechnienie w środowisku ostrzeżenia: ta pozycja jest nic nie warta! nie dajmy „robić się w konia” cwaniakom! Zainteresowanym fizyką przedstawicielom młodszych generacji mogą tylko poradzić: czytajcie samego Feynmana; jego wykłady są bardziej wartościowe (i nie takie znów trudne!), niż zdeformowane przez dwustopniowy przekład (i ewidentny brak zrozumienia tekstu przez polską tłumaczkę) popularyzatorskie wywody autora, dla tłumaczki zaś mam szczerą radę: niech zajrzy do słownika polszczyzny, co oznacza słowo „wstyd” i się zastanowi, czy dla paru groszy warto tracić reputację i robić z siebie pośmiewisko.

Komentarz Anny Szemberg redaktor naczelnej
POSTĘPÓW FIZYKI

Powyzsza druzgocąca recenzja ujawniła, na podstawie wybranych przykładów zaczerpniętych z pierwszych 54 stron publikacji, liczne niedociągnięcia przekładu książki Jörga Resaga w sferze językowej, ale przede wszystkim poważne błędy merytoryczne wynikające z tego, że tłumaczka nie rozumiała przekładanego tekstu i nie znała terminologii fizycznej oraz matematycznej. Trudno sobie wyobrazić, że wydawnictwo naukowe zatrudnia menedżerów procesu wydawniczego posiadających wykształcenie we wszystkich dziedzinach wiedzy, które obejmuje plan wydawniczy. To jednak absolutnie nie zwalnia wymienionych z nazwiska na stronie redakcyjnej: wydawcy i koordynatora redakcji z odpowiedzialności za zawartość publikacji trafiającej do rąk czytelników, szczególnie w przypadku przekładu z języka obcego. Na wspomnianej stronie

redakcyjnej książki, która jest rodzajem metryki każdej publikacji, nie znajdujemy natomiast nazwisk osób, które, zgodnie z dobrymi praktykami wydawców naukowych i akademickich, powinny były zadbać o jej merytoryczną i językową jakość, tj. recenzenta, konsultanta i/lub weryfikatora przekładu, redaktora merytorycznego, redaktora językowego, korektora. Brak tych nazwisk w recenzowanej książce nasuwa przypuszczenie graniczące z pewnością, że PWN w ogóle nie powołał tego rodzaju specjalistów do pracy nad tym przekładem.

W wyniku takich nieodpowiedzialnych oszczędności potencjalny czytelnik otrzymał bezwartościową publikację nielicującą z nazwiskiem znakomitego fizyka Feynmana i prestiżową (niegdyś) marką PWN na okładce, na którą to markę pracowały w przeszłości setki fachowych i zaangażowanych osób. Tak nonszalanckie podejście do publikowania jest niedopuszczalne szczególnie w przypadku książek naukowych czy popularnonaukowych!
